

Sen o Księżdzie

Jacek Gutorow

Sen o Księdze

Książka Bartosza Małczyńskiego *Rozwiązywanie tekstów. Poetyckie polimorfie Tymoteusza Karpowicza*¹ wpisuje się w coraz dłuższą listę opracowań późniejszej twórczości poetyckiej Karpowicza. To kolejna ważna praca pozwalająca spojrzeć na poetę z krytycznego dystansu. Zaproponowane przez Małczyńskiego interpretacje należą, moim zdaniem, do ciekawszych w ostatnim czasie odczytań projektu sygnowanego nazwiskiem Karpowicza. Interpretacje solidne, będące efektem uważnej lektury tekstów źródłowych i bodaj wszystkich, a z pewnością prawie wszystkich prac z zakresu studiów Karpowiczowskich. Rzecz godna lektury i przemyślenia.

Do słów „wpisuje się” należałoby dodać ważne, a może nawet niezbędne zastrzeżenie: istotnym elementem pracy krytycznej towarzyszącej pisarstwu Karpowicza powinien być – i Małczyński doskonale zdaje sobie i innym z tego sprawę – gest tyleż wpisania, co, by tak rzec, „wypisania” bądź wyprowadzenia strategii interpretacyjnej. Jednym z najważniejszych momentów dobrze pomyślanego, krytycznoliterackiego „kwestionariusza Karpowiczowskiego” (frazę zapożyczam od tytułu wiersza Zbigniewa Macheja) jest moment bezwzględного, bezwarunkowego otwarcia, wobec którego wszelkie uporządkowane i nazbyt konwencjonalne odczytania po prostu tracą sens, a w najlepszym razie okazują się mało kompatybilne z samymi poematami.

Wymaganie to może się wydać paradoksalne. Czyż sam Karpowicz nie miał obsesji na punkcie układów jak najbardziej skomplikowanych, ale jednak zamkniętych? Nie sądzę przecież, byśmy mieli tu do czynienia z paradoksem. Najbardziej charakterystyczną rzeczą w poezji Pana Tymoteusza jest rozziw pomiędzy dąże-

¹ B. Małczyński *Rozwiązywanie tekstów. Poetyckie polimorfie Tymoteusza Karpowicza*, Universitas, Kraków 2010.

niem do stworzenia w pełni racjonalnego, świadomego siebie uniwersum poetyckiego, a niemożnością oparcia się pokusie otwierania kolejnych szufladek, tworzenia nowych partycji i odkrywania coraz to nowych poziomów i kontekstów, które sprawiają, że Dzieło daje się odczytać na nowo, w zupełnie odmiennej konstelacji krytycznej. Stąd właśnie potrzeba takiego języka krytycznego, który byłby w stanie nadażyć za poezją i oddać sprawiedliwość wszystkim jej niuansom i niespodziewanym zwrotom. Innymi słowy, do pisania o Karpowiczu trzeba podejść nie tylko bez uprzedzeń, ale i będąc gotowym na zerwanie z klasycznym językiem hermeneutycznym.

Rozprawa Małczyńskiego poświęcona jest dziełu, które właściwie nie istnieje: projektowanemu i pisanemu od początku lat 70. XX wieku poematowi *Rozwiązanie przestrzeni*. Status utworu jest kuriozalny i z trudem znajduję odpowiedniki w dwudziestowiecznej literaturze europejskiej (Mallarmé? Pound? Jabès?). Chyba najprościej odwołać się tutaj do mitu Księgi – niemożliwej, idealnej, zawierającej w sobie całość ludzkiego doświadczenia i będącej dokładnym odwzorowaniem świata. Po wydaniu poematu *Odwrócone światło* (1972), który można czytać jako próbę takiej Księgi, Karpowicz jednocześnie zamilkł i – o czym świadczą jego późniejsze wypowiedzi oraz fragmenty tekstów – rozpoczął pracę nad poetyckim tekstem, w którym poeta postanowił zmierzyć się z, jak to sam określił, „najdalszą próbą holistycznego widzenia rzeczywistości” (s. 19).

Czy można równocześnie milczeć i tworzyć dzieło? W przypadku Karpowicza taki splot języka i niemożności języka okazał się nieunikniony. Właściwie cała twórczość tego poety zmierzała ku odkryciu obszaru wielkiej ciszy we wnętrzu języka. Stąd tak częste u niego wypowiedzi o porażce i niemożliwości skończenia dzieła. Rzecz w tym, że to dzieło nie mogło zostać ukończone. Jego podstawową współrzedną pozostawała zasadnicza i nieusuwalna sprzeczność pomiędzy wypowiedzią i niedającą się wyartykułować intencją.

Książka Małczyńskiego jest wyczerpującym opisem takiej właśnie Karpowiczowskiej „Księgi niemożliwej”. Dzieła, które było równocześnie konstruowane, rekonstruowane i dekonstruowane, i to zarówno na poziomie poszczególnych tekstów (większość z nich znalazła się w wydanym w 1999 roku wyborze *Stoje za drzewem*), jak i towarzyszących im wypowiedzi i intencji autorskich. Wydawałoby się, że ogarnięcie tak wielorakiej i skomplikowanej materii jest równie niemożliwe, co doprowadzenie do końca Księgi. Sądzę jednak, że autorowi w dużej mierze to się udało. Otrzymaliśmy prawdziwą *summę* wiedzy na temat nieistniejącego, widmowego, a przecież prześladowającego poetę, dzieła. W tym sensie rozprawa Małczyńskiego jest nie tylko tekstem krytycznym. Jest także swoistą rekonstrukcją Karpowiczowskiego świata, tekstem, by tak rzec, analogicznym, w dużej mierze odwzorującym model Karpowiczowskiej poetyki. Warto zwrócić uwagę na konstrukcję książki, w której oprócz dwóch zasadniczych części interpretacyjnych pojawia się *Wstęp do wejścia* i *Wstęp do wyjścia* i *Dopełnienie*. Retoryczna architektura tekstu Małczyńskiego nasuwa od razu myśl o podobnych zabiegach Karpowicza, który z obsesyjnym uporem klasyfikował i oparował ramami swoje teksty, dążąc ku stwo-

Roztrząsania i rozbiory

zeniu iluzji (choć w gruncie rzeczy nie miała to być iluzja) świata zamkniętego, poukładanego i kompletnego.

Podstawowym tropem interpretacyjnym jest dla Małczyńskiego trop intertekstualny (tu nawiązania do dwudziestowiecznych teorii propagujących ideę literatury jako przestrzeni intertekstualnej, od Bachtinowskiej „dialogiczności” po późniejszy strukturalizm Genette’a i poststrukturalizm Barthes’a). Stąd właśnie bierze się kluczowe w rozprawie określenie *Rozwiązywania przestrzeni* jako „poematu polimorficznego”, a więc dzieła będącego, jak pisze Małczyński w nawiązaniu do Barthes’a, „niesamodzielnym intertekstem” (s. 20). Jest to podejście niewątpliwie bliskie Karpowiczowskiemu intuicjom i wpisuje się ono – choć zarazem wypisuje – w retorykę kojarzoną z twórczością takich poetyckich konstruktorów „Księgi niemożliwej” jak Witold Wirpsza czy Andrzej Sosnowski (przy wszystkich dzielących tych poetów różnicach, a jest ich doprawdy wiele). Towarzyszy temu przekonanie, że wielowymiarowa, nieliniowa przestrzeń językowa nie daje się zamknąć w krytycznej bądź czytelniczej formule: „skazani więc jesteśmy na nieroztrzygalność, niezwieńczenie i niekonkluzywność, pojmowane jako niemożność ogarnięcia, domknięcia i wyartykułowania sensu danego tekstu” (s. 39).

Czy taka „otwarta hermeneutyka” jest jeszcze hermeneutyką? Może należałoby przeformułować definicję pojęcia, choćby na potrzeby takiego studium? Właściwie cała książka jest próbą odpowiedzi na te i im podobne pytania. Wszak sam poeta, w rozpaczliwym dążeniu do wykształcenia czytelnika i krytyka swoich wierszy, wciąż ponawiał pytanie o status i prawomocność ludzkiego poznania i rozumienia, raz po raz nawiązując do Kanta, Heideggera, Wittgensteina czy filozofów nauki. Dążenie do ogarnięcia całości, a zarazem świadczenie i zdawanie sprawy z towarzyszących temu nieusuwalnych aporii epistemologicznych i egzystencjalnych – w tej dramatycznej sytuacji poeta łączy się z czytelnikiem i krytykiem, dając asumpt do lektury niezwykle dynamicznej, bo nigdy niezakończonych, a właściwie wciąż na nowo rozpoczynanej.

Z dwóch zasadniczych części książka pierwsza, zatytułowana „Rozwiązywanie przestrzeni a problem transcendencji tekstualnej”, wydaje mi się ważniejsza. Małczyński tak opisuje swoją strategię: „będę się starał ukazać późną twórczość Karpowicza jako przestrzeń permanentnie uprawianej przez niego ‘transcendencji tekstualnej’, która przejawia się w częstokroć podejmowanych próbach wychodzenia poza granice własnego tekstu w stronę tekstów ‘obcych’, cudzych, mniej lub bardziej odległych czasowo” (s. 37). Owe „cudze teksty” zgrupowane są w czterech rozdziałach i odpowiednio podzielone na źródłowe teksty biblijne, filozoficzne, mitologiczne i literackie. Jak przekonująco dowodzi autor, przy okazji każdego z tych odniesień Karpowicz skutecznie rozbraja opozycję i retorykę tekstu źródłowego i jego literackiego przetworzenia; w perspektywie intertekstualnej proste przełożenia ulegają nawet nie tyle problematyzacji, co całkowitej neutralizacji. Na przykład w pierwszym rozdziale Małczyński dochodzi do wniosku, że „spójność sakralnych tekstów-źródeł zostaje rozbita, a jej miejsce zajmuje tekstualna interakcja: transgresyjna ‘konwersacja’ dwu lub więcej tekstów, której istotą

jest wzajemne, jak gdyby naprzemienne, konstytuowanie się i oświetlanie ich rozproszonych sensów” (s. 53). Konstatacje te dają się odnieść do pozostałych analiz. W każdym przypadku poeta ukazuje proces semantycznego wyczerpywania potencjału wielkich narracji, a jednocześnie, choć na zmienionych warunkach i przy odmiennym kursie wymiany sensów, usiłuje „znaleźć się w ognisku, w ogniskowej, przy pewnej postaci jednoznaczności” (s. 19, przypis 12). To ostatnie jest, rzecz jasna, nieosiągalne, wskazywałoby bowiem na możliwość utożsamienia języka i życia. A przecież cała twórczość Karpowicza opowiada o niemożności takiego węzła.

Gdzieś tutaj kryje się podstawowy problem związany z podnoszonym przez poetę imperatywem i wysiłkiem tekstualnej transcendencji. Jeśli bowiem rozumieć transcendencję jako „wyjście-pozą”, to przede wszystkim musiałaby ona implikować wyjście poza język, a więc zamilknięcie. Małczyński bardzo trafnie moim zdaniem rozpoczyna analizę od odniesienia do filozofii Lévinasa, zwłaszcza książki *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrżności* i znanych słów o „czymś absolutnie innym”. Teza Lévinasa wydaje się wewnętrznie sprzeczna. Sama idea czegoś „absolutnie innego” już w punkcie wyjścia rozbraja potencjał tkwiący w idei transcendentalnej. Odniesienie do Innego czyni z tego ostatniego formę językową, intencjonalną, a tym samym włącza Inne w przestrzeń Tego Samego. Można powiedzieć, że transcendencja jest mechanizmem, który sam siebie rozbraja i dekonstruuje. Coś, co jest rzeczywiście „absolutnie inne”, musiałoby też być inne względem myśli i języka, tudzież względem powoływanych przez nie metafor przestrzennych, w tym metafory wnętrza i zewnętrżności².

Aporię tę doskonale widać w poezji Karpowicza. Choć poeta pragnął wyjść poza język, to wikłał się weń coraz bardziej. Droga, która miała wyprowadzić go poza słowa, zawsze prowadziła z powrotem do słów. Zresztą Karpowicz zdawał sobie z tego sprawę. W poruszającej rozmowie z Mirosławem Sychalskim i Jarosławem Szodą mówił: „Jestem zapchany, zakorkowany sobą i naprawdę nie wiem, jak się odkorkować. Magia słowa przestaje już na mnie działać, podobnie magia formuły myślowej. Czy może być coś jeszcze poza magią formuły myślowej?”³. Otóż to: czy można pomyśleć zewnętrżność? Czy „zewnętrżność” nie jest czasem poręczną formułą myślową, która pograża nas z powrotem w języku? Czy mówienie o transcendencji ma w tym kontekście jeszcze sens? Lektura tekstów Karpowicza to ponawianie takich pytań i stawianie ich na ostrzu noża.

Druga część książki nosi tytuł *W stronę genologii* i została opatrzona podtytułem „rekonesans” – słowo odnosi się do jak najbardziej uprawnionej konwencji pisania o dziele Karpowicza. W trzech kolejnych rozdziałach Małczyński próbuje odpowiedzieć na jedno z pytań postawionych w „Kwestionariuszu Karpowiczowskim” Macheja: „Jakie w ogóle podejmuje gatunki?”. Mamy zatem do czynienia

² Streszczam w tym miejscu argumenty, które wobec książki Lévinasa wysunął swego czasu Jacques Derrida w eseju *Przemoc i metafizyka* (polski przekład ukazał się w zbiorze: J. Derrida *Pismo filozofii*, red. B. Banasiak, Inter Esse, Kraków 1992).

³ M. Sychalski, M. Szoda *Mówi Karpowicz*, Biuro Literackie, Wrocław 2005, s. 73.

Roztrząsania i rozbiory

z analizą konwencji gatunkowych i genologicznych, przy czym odbywa się to w kontekście wcześniejszych konstatacji i ustaleń dotyczących instytucji „poematu polimorficznego”. Tytuł może być trochę mylący, autor podejmuje bowiem trop nie tyle rozpoznać gatunkowych, co wybranych strategii retorycznych obecnych w tekście *Rozwiązywania przestrzeni*. Małczyński interesująco pisze o sprawach, wydawałoby się, mało zajmujących – najpierw o Karpowiczowskim „projekcie poetyckiej trygonometrii” (tytuł pierwszego rozdziału), później o retoryce wierszy nazwanych przez poetę „paralaksami”, wreszcie o (obiecanych w tytule) rozróżnieniach gatunkowych. Interpretacje mają charakter detaliczny i przekonująco zmierzają ku potwierdzeniu intuicji o możliwości określenia poematu mianem „poematu polimorficznego”.

Kategoria „polimorfii” powraca zresztą w konkluzji pracy, tym razem jako teza w pełni, moim zdaniem, udowodniona. Siłą rzeczy, a właściwie siłą przeprowadzonych wcześniej analiz, jest to kategoria aporetyczna: „każdorazowo mamy do czynienia z bardzo swoistym korelatem aspektów, które z pozoru nie powinny ze sobą współistnieć” (s. 268); autor przywołuje takie pary pojęć jak „jedność i wielość”, „tożsamość i inność”; „ogólność i szczególność”, „typowość/niepowtarzalność”, „przewidywalność i nieprzewidywalność”, „konstrukcja i dekonstrukcja/rekonstrukcja” (tamże). Mamy także coś, co autor nazywa „krótką charakterystyką późnego dorobku Karpowicza”; wychodząc od rozróżnień poczynionych onegdaj przez Stanisława Barańczaka w książce *Nieufni i zadufani* (kolejne etapy twórczości określone są poprzez porównanie do wziętych z muzykologii pojęć monodii, kanonu i polifonii), Małczyński stosuje do późnej twórczości Karpowicza określenie „faza polimorficzna”.

Rozwiązywanie przestrzeni jest najlepszym i właściwie jedynym przykładem tej poetyki. Karpowiczowski poemat polimorficzny to poemat nieistniejący do końca, widmowy, zatrzymany w odwodzie języka, potencjalny. Można go składać z fragmentów, ale to nie załatwia sprawy, bo wiele fragmentów nie zostało napisanych, a te dające się odczytać pojawiają się w kontekstach, których architektury nigdy nie zgłębimy. To już właściwie nie Księga. To sen o Księdze. A może raczej coś pomiędzy snem a jawą, coś na tyle nieokreślonego, że wypisuje się w chwili, gdy próbujemy je zapisać, wpisać w cokolwiek, tak, aby został ślad. Jedno z bardziej zapadających w pamięć wrażeń towarzyszących czytaniu Karpowicza: z lektury wynosimy nasze własne ślady – ślady fascynacji, milczenia, podjętej obecności.

W książce Bartosza Małczyńskiego odnajduję ten rodzaj zaangażowania, który sprawia, że możemy nagle odnaleźć siebie w wierszu Karpowicza, a już po chwili słyszymy, jak słowa poety rozbrzmiewają w nas, stając się częścią nas samych. To podwójne złożenie pozwala nam czytać Karpowicza tak, jak być może on sam by tego pragnął: w skrytości, a jednocześnie otwartości języka; w pełnym świetle niemożności, o której opowiada i której przyświadcza poezja.

Jak to pisał poeta? „Szczęśliwej drogi, w szczęśliwym słowie!”

Gutorow Sen o Księdze

Abstract

Jacek GUTOROW

Dream of a Book

Review: Bartosz Małczyński *Rozwiązywanie tekstów. Poetyckie polimorfie Tymoteusza Karłowicza*, Universitas, Kraków 2010